N° 144. — Rok VII. (Wydawnictwa rok XII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go września 1893.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

ZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Wyzwolenie narodu rossyjskiego

I

Wypadki dziejowe, o których rozwodzenie się zbytecznem by było, część największą ojczyzny naszej oddały pod panowanie Rossji. Skuci-śmy zostali jednym z Rossjanami łańcuchem. Frazes ten nie jest zgoła przenośnią retoryczną. Skuciśmy zostali jednym łańcuchem — łańcuchem niewoli, której czynnikiem jest rząd samowładny, łączący w sobie władze prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą, rząd ześrodkowujący się w jednej osobie — cara « ubóstwionego ». Pod rządem podobnym niewola musi być rzeczywistą. Obejmuje ona jednakowo nas i Rossjan, ale — cięży niejednakowo.

W tem grunt rzeczy.

Naród rossyjski, sam w niewoli pozostając, jest w ręku cara narzędziem, które naród polski w niewoli trzyma. Wynika ztąd ogromna, zasadnicza różnica, dzięki której niewola cięży inaczej narodowi polskiemu, inaczej rossyjskiemu. Urobiło się to na drodze życia dziejowego, prawem dziedzictwa. Jeden naród swobody nie zaznał; drugi jej nadużył. Zachodzi przeto pomiędzy niemi niewspółmierność w sposobie, w jaki znosi jarzmo jeden i drugi. Narodowi polskiemu cięży ono, jako dopust boży, jako plaga, jako kara za winy, a cięży całemu od szarego dołu do błyszczącej góry drabiny społecznej: — do wyjątków należą osobniki i grona ludzi, chylących głowy przed — « koniecznością dziejową ». Ogół, ogromna większość owej « konieczności dziejowej » nie uznaje, buntuje się przeciwko niej myślą, słowem i czynem, nadając buntowi postać taką lub inną. Naród polski *cały* — powtarzamy to z naciskiem — przyrównać się da do wulkanu, który przygasa, ale nie wystyga. Ogień buntu przeciwko władzy, co dążenia jego do wolności skrępowała, tli w jego piersi ustawicznie i od czasu do czasu wybucha pożogą, podsycaną « czarnemi od pługa rękami ». Ojczyzna, wolność, niepodległość tej ojczyzny, stanowi podnietę, nurtującą w łonie narodu ciągle i bezustannie, podnietę, na którą zawsze liczyć można i dzięki której usiłowania pojedyńcze, cierpienia, ofiary, poświęcenia, wyrażające się za pomocą nieudałych przedsięwzięć i srogich kar, nie idą na marne.

W narodzie rossyjskim przeciwnie — to, co w polskim przedstawia się, jako wyjątek, w nim stanowi akt wiary narodowej, do wyjątków zaś należą jednostki i grona, od wiary tej odstępujące. Dla ogromnej, kilkudziesięciomiljonowej masy ideał państwowy formułuje się w wyrazach: « Bóg i car ». «Car gniewny — umrzem, rozweselim cara.» Łaskawość carska jest jedynym przedmiotem pożądań narodu w jego warstwach najwyższych i najniższych, łaskawość, którą grona liberalizujące pragnęłyby ująć w formy określone, obowiązujące władzę najwyższą do uwzględnienia « najpoddanniejszych » przedstawień, do nadania narodowi pewnych swobód konstytucyjnych, broniących go przeciwko nadużyciom i wyzyskowi niższych organów władzy. Te jednak grona, szczupłe i bez wpływu, liczą nie na naród, lecz na cara, na to mianowicie, że na tronie wszechrossyjskim jawi się kiedyś, jeżeli nie Marek Aureliusz, to bodaj Józef II, i da się na rzecz konstytucyjnego ustroju do pewnego wyzyskać stopnia. I dla nich przeto łaskawość carska stanowi alfę i omegę pożądań polityczno-społecznych, i dla nich « *żiźń za carja* » jest najszczytniejszym patrjotyzmu narodowego wyrazem, patrjotyzmu przyjmującego i uznającego z góry wszystko, co car zrobił i co zrobić chce. « Moim patrjotyzmem jest pełnienie rozkazów najjaśniejszego pana.» Słowa te Paszkiewicza wyrażają regułę ogólną, do której stosuje się *cały* naród rossyjski, wyrażają wiarę narodową, wszczepioną i ugruntowaną przez wychowanie dziejowe.

Cóż to za różnica pomiędzy dwoma narodami, jednym skutemi łańcuchem!

Odmienna wiara — odmienna idea.

Spólną jest tylko niewola, którą jeden czuje, drugi nie czuje.

Wyjątki w jednym stanowią regułę ogólną w drugim i ta reguła to sprawia, że naród rossyjski nie pojmuje roli poniżającej, jaką w obec narodu polskiego odegrywa.

Nie pojmuje tej roli nawet w wyjątkach.

Wspomnieliśmy powyżej o wyjątkach, liberalizujących na temat konstytucyjny. Społeczność rossyjska wydawać w ostatnich czasach poczęła z łona swego czynniki dalej idące, jednostki i grona rewolucyjne, proklamujące transformację społeczną w duchu doktryn socjalnych, szerzonych w świecie cywilizowanym, — wytykające sobie wyraźnie za cel obalenie rządów carskich i stwierdzające przekonania swoje śmiercią i męczeństwem. Sporo czasu, bo od roku mniej więcej 1815, działalność ta ze zmieniającemi się stosownie do danej chwili formami w społeczeństwie rossyjskiem nurtuje i — ani jednej cegiełki z budowli caratu nie wyjęła. Stało się to z powodu nie innego, jeno w skutek wyosobnienia, w jakiem się w narodzie własnym znajduje. Ani dawniejsi decembrzyści, ani spółcześni nihiliści nie znaleźli w masach poparcia; ci zaś ostatni (nihiliści), dzięki próbom jakie czynili, przekonali siebie i rząd, że znaleść takowego nie mogą. Uciekali się oni do pomocy Polaków; nie mało spółbraci naszej w ich szeregach zginęło; lecz, niestety, na nic się to nie zdało. Młodzież polska, wciągnięta do robót terorystycznych, narodowolskich, czorno-predielnych i innych, obcy, zaniedbywaniem własnego, uprawiała grunt i to jeno zyskała, że rządowi w Polsce dała w ręce pod postacią socjalizmu kleszcze do tłumienia patrjotyzmu. Wynikła ztąd ogromna w siłach i w czasie dla Polski strata; Rossja zaś nie wskurała nic — owszem, straciła, straciła w tym względzie, że nurtowania grup i grupek rewolucyjnych wydoskonaliły rządową policyjną maszynerję do *nec plus ultra*. Zamachy na Aleksan-

dra II i morderstwo jego, zamachy na Aleksandra III i plagi elementarne, jakie w ciągu dziesięcioletniego panowania tego pomazańca Rossyę trapiły, nie zachwiały w narodzie wiary w cara. Nie świadczyż to, że rewolucjonizm rossyjski błędną obrał drogę?

Na Rossji ciąży, zprokurowany jej przez carat, grzech główny: rozbiory Polski. Nie mówimy tego w żadnym sensie mistycznym, ale w jaknajrealniejszym. Grzechu dopuścił się carat i, włożywszy go na barki narodu, naród poniżył do roli zbira, dozorcy więziennego przy innym narodzie. Jako taki, naród rossyjski czuć i rozumieć niewoli własnej nie może tem bardziej, że w tej roli, jaką mu rząd narzucił, widzi, dzięki wpajanym weń sposobami policyjno-religijnemi przekonaniom, swoją wielkość, swoją sławę, swoje zadanie opatrznościowe. Jestto trudność na zwykłej rewolucyjnej drodze — nie mimo, ale właśnie dla tego, że z ludu rossyjskiego wychodzili Stienki-Raziny i Puhaczewy — nie do przełamania. Wydawał on i może jeszcze wydawać będzie Razinów i Puhaczewów, co parę gubernji, bardziej od stolicy oddalonych, krwią obleją, ale caratu nie zwalą, ani uroku władzy od Boga nie umniejszą, póki Polski dozorować nie przestaną.

Polska jest dla Rossji kamieniem obrazy.

Jak długo naród rossyjski w niewoli ją trzyma, tak długo daremnemi będą wszystkie próby i usiłowania, mające na celu wyzwolenie jego samego z niewoli. Jedno z drugiem pogodzić się nie da. Postradanie jeno Polski może caratowi zadać cios, który pod nim fundamenty podkopie, gdyż, pozbawiając go uroku, wiarę ludu weń osłabi i poczucie godności narodowej w Rossjanach podniesie. Naród się wyzwoli z tej roli poniżającej w jaką go rząd ubrał!

Pocieszającem jest dla nas, że myśl ta poczyna w społeczeństwie rossyjskiem świtać. A jest ona prosta i do ciemnych umysłów od zawikłanych teoryj ekonomicznych przystępniejsza. Chodzi o to, ażeby ją inteligiencja zrozumiała i wystawiła jako hasło sztandarowe. Lud rossyjski jest roztropnym; ci co go bliżej znają, świadczą, że wielkie posiada zalety: czyżby pojąć nie mógł, że wyrządzona Polsce krzywda odbija się na nim samym i że poprawianie doli własnej powinien od naprawienia krzywdy cudzej rozpocząć?... Kto krzywdę wyrządził? — carat. Kto grzech ten narodowi na kark nawiązał? — carat. Piękne zaiste ma przed sobą do rozwiązania zadanie rossyjska inteligiencja, mianowicie zaś młodzież rossyjska, studjująca kwestje socjalne wedle autorów zagranicznych i historję własną wedle — podręczników kazionnych.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Rapperswyl, 10 sierpnia 1893.

Na doroczny zjazd członków Rady muzealnej stawiła się w r. b. członków ilość większa niż kiedykolwiek. Na czternastu, stanowiących po śmierci ś. p. St. Buszczyńskiego wielki komplet, przybyło jedenastu, wychodźców i krajowców. Muzeum polskie w Rapperswyl wyszykowuje się powoli na grunt, na którym krajowce i wychodźce schodzą się i o sprawie publicznej, tyczącej się zakładu naukowego, spólnie radzą. Właściwość ta jego na zaznaczenie zasługuje. Ludzie z kraju przybywają, patrzą na emigrantów i przekonywują się, że nie są to przecie ani potwory, ani drapieżnicy, kwalifikujący się do zamykania w klatkach żelaznych. Niektórzy z nich wyglądają wcale przyzwoicie, a instynktów krwiożerczych nie zdradza żaden. Z krajowców stawili się: Dr. Karol Lewakowski, poseł do Rady państwa we Wiedniu; Dr. August Sokołowski, poseł do Rady p. i p. Józef Kajetan Janowski, architekt miasta Lwowa. Emigranci: płk. Józef Gałęzowski, prezes Rady i dyrektor Muzeum; Henryk Bukowski, wiceprezes; Wacław Gasztowtt, profesor; Dr. Zygmunt Laskowski, profesor uniwersytetu w Genewie; płk. Zygmunt Miłkowski; hr. Aleksander Sczawiński-Brochocki i Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth, kustosz Muzeum. Na ośmiu emigrantów, trzech krajowców — stosunek ten grzeszy nieproporcjonalnością w odnieśieniu do zaludnienia kraju a liczby wychodźtwa. Na grzech ten jednak składa się powodów parę. Muzeum jest kreacją emigracyjną, słusznie więc nad niem emigranci w przeważnej czuwają liczbie. Liczba ta atoli byłaby mniejszą, gdyby zapraszanym z kraju osobnikom odwagi nie zbrakło. Mówię o odwadze cywilnej. Zapraszani za zaszczyt dziękowali i wymawiali się — niektórzy milczeniem odpowiedzieli. Ci co się wymawiali, podawali powody, służące zwykle do maskowania powodu istotnego, który przeglądał z pomiędzy słów grzecznych pod postacią obawy skompromitowania się w oczach detraktorów emigracji, obrońców kraju przed nią, i irygatorów gruntu społecznego zimną wodą, ciskaną z szumem i hałasem wielkim z sikawek «straży pożarnej». Mimo to, znalazło się pięciu, co się nie zlękli: czterech z zaboru austrjackiego, jeden z pruskiego. Ten ostatni, człowiek zacny, jeden z pierwszych przybył do Rapperswylu, wziął w obradach udział, udzielił rad kilku zdrowych i pożytecznych, lecz, powróciwszy na śmiecisko domowe, wycofał się z pośród emigrantów z honorem. Co go do tego kroku skłoniło? Domyślać się należy, że w perspektywie rzecz mu się przedstawiła w barwach posępnych, gromy maskujących i po za granicami praw przez Prusaków przepisanych się ukazujących. Jest to tylko domysł. Może co innego zacnego Wielkopolanina do wycofania się z Rady zniewoliło. Dość, że się wycofał. Pozostało czterech wyżej wymienionych Polaków z austrjackiej zaboru, pomiędzy którymi nie wymieniłem Stanisława Szczepanowskiego, jako nieobecnego na zjeździe — Polaków, powtarzam wyraźnie, dla zaznaczenia, że nie są «Austrjakami polskiego pochodzenia», którymi gdyby byli, nie zdobyliby się z pewnością na odwagę zasiadania w radzie wespół z emigrantami. W mniemaniu mojem przynosi im to zaszczyt niemały; przynosi oraz tę emigracji korzyść, że dzięki im nie czuje się odepchniętą od ojczyzny, od której ją pewne sfery tak gorliwie odepchnąć usiłują. Oprócz nich, krajowców w liczbie członków korespondentów i członków honorowych znajduje się sporo, że wymienię samych jeno posłów do R[illegible] państwa i na Sejm krajowy: Dra W. [illegible] wickiego, Dra Rutowskiego, Dra A. A[illegible] ka i in., których, nie posiadając listy, [illegible] mienić nie mogę. Zdaje się wszelako, [illegible] dle liczby sądząc, że zakładem rappersw[illegible] skim bardziej interesują się posłowie pol[illegible] w Wiedniu, aniżeli we Lwowie, posłow[illegible] zaś w Berlinie — interesują się nim platonicznie chyba, żaden z nich bowiem, o ile wiem, do Rapperswyl nie zajrzał jeszcze. Czekajmy. Może i Wielkopolanie przekonają się z czasem, że emigracja nie jest djabłem tak strasznym jak go malują i że zamek rapperswylski nie jest arsenałem, gromadzącym kosy dla przyszłego Bartosza Głowackiego. Kosę jedną tylko widziałem — w rękach manekina, wyobrażającego kosyniera, postawionego na straży przy pamiątkach po Kościuszce. Widziałem więcej kos polskich, nie w Rapperswylu jednak, ale w Genewie. W Rapperswylu emigranci arsenału nie zakładają. Zakładają co innego: instytucję naukową. Wprawdzie instytucja taka jest w swoim rodzaju arsenałem, ale intelektualnym, może niebezpieczniejszym od tych, w których się kosy gromadzą, lecz pożyteczniejszym z tego względu, że cel wskazuje i naucza przytem, jak dojść do niego. Nauczanie jest poglądowem, oraz historycznem. Poglądowości czynią zadość: muzeum archeologiczno-pamiątkowe i galerje (artystyczna i etnograficzna, będące w zawiązku); historyczności służy bibljoteka, zawierająca w sobie obok druków, niektórych bardzo cennych, rękopisy, których żadna z pozostających pod dozorem zaborców bibljoteka polska przechowywać by nie mogła.

Naukowy charakter zakładu coraz to się wyraźniej uwydatnia i wymaga naukowej pieczy. W miarę jak się porządkuje — poważnieje,ześrodkowując w sobie *rzetelne* wiadomości o Polsce, przydatne zarówno Polakom, jak cudzoziemcom. Przymiotnik «rzetelne» podkreśliłem dla zaznaczenia, że nad Rapperswylem nie unosi się duch stronniczości, odpychający od progów zamkowych wyznawców takich lub innych doktryn religijnych, politycznych lub społecznych; dokumenty się wedle doktryn nie sortują — nie usuwają jedne, nie podstawiają inne, są — słowem — rzetelne. Tem też bardziej i mocniej nasuwa się potrzeba pieczy naukowej. Wyprowadzeniu na czysto z chaosu administracyjnego, w jakiem zakład znalazł się po śmierci założyciela, stało się, dzięki gorliwości i poświęceniu 2 ludzi (płka J. Gałęzowskiego i p. H. Bukowskiego), zadość. Na tem jednak nie koniec. Zakład taki, z samej natury swojej, powołanym jest do rozwijania się, stosownie do zadania swego, które jak to już kilkakrotnie poprzednio zauważyłem, polega na świadczeniu w obec świata o cywilizacyjnej przydatności Polski. Naukowość w nim nietylko pokazywaną, ale i uprawnianą być winna. A na uprawianie onej potrzebne są fuudusze, których w obecnej chwili brak. Dochody są tak szczupłe, że ledwie starczą na opędzenie potrzeb najniezbędniejszych. Zapewnione atoli legaty pozwalają liczyć na przyszłość i widzieć w takowej ludzi kompetentnych, kierujących odpowiednim użytkowaniem materjałów, gromadzących się

w ilości coraz to znaczniejszej i w jakości coraz to wydatniejszej w salach zrestaurowanego już prawie, dzięki zapobiegliwości kustosza, zamku. Z materjałów świeżo przybyłych zaznaczę jeno zbiór takowych odnoszący się do historji ostatniego powstania, gromadzony przez ś. p. Artura Wołyńskiego, założyciela Muzeum Kopernika w Rzymie, byłego sekretarza Rządu Narodowego. Obok archiwum Leonarda Chodźki i dokumentów dotyczących się rzezi galicyjskiej, stanowią one wielkie bibljoteki bogactwo.

Rada na zjeździe tegorocznym na naukowe zadanie zakładu uwagę zwracała, zajmując się przytem załatwieniem spraw według porządku dziennego, zamieszczonego w nrze 140 *W. P. Słowa*. Porządek porządku dziennego został zmieniony o tyle, że najpierwszą czynnością była kontrola Skarbu Narodowego, zdeponowanego w Muzeum. Dyrektor, pułk. J. Gałęzowski zdał sprawę w obec Komisji Nadzorczej, kontrolerów stałych i Prezesa Związku Wychodźtwa. Protokół z kontroli, spisany przez jednego z kontrolerów, ob. E. Korytko, brzmi jak następuje:

« Posiedzenie 7-go sierpnia 1893 r.— W Muzeum polskiem w Rapperswylu. Obecni: Józef Gałęzowski, Zygmunt Miłkowski, August Sokołowski, Zygmunt Laskowski, Teofil Witkowski i Eugieniusz Korytko. P. Józef Gałęzowski przedstawia stan Skarbu polskiego, znajdującego się w depozycie Muzeum polskiego w Rapperswylu, jak następuje: w Banku, w walorach, według wykazów z d. 29 listopada 1892, 3 maja 1893 i 4 sierpnia 1893, fr. 44.050 c. 10, w gotówce fr. 73,85, razem fr. 44.129.95; — u Dyrektora Muzeum, w walorach fr. 394,15, w gotówce fr. 96,65, razem fr. 490,80. Razem Skarb Polski, złożony w Rapperswylu, wynosi: fr. 44.619 c. 75. — Po przejrzeniu i sprawdzeniu wykazów, stan kasy znalezionym został w porządku i podpisami obecnych stwierdzonym. Podpisy: J. *Gałęzowski*, Z. *Miłkowski*, T. *Witkowski*, Prof. Dr. Z. *Laskowski*, A. *Sokołowski*, E. *Korytko*, Dr. Karol *Lewakowski*.» (Ten ostatni podpisał protokół nazajutrz).

Dla załatwienia się ze Skarbem Narodowym, dodam, że dnia 8 sierpnia Komisja Nadzorcza, w obecności ob. Z. Balickiego, prezesa Wydziału wykonawczego Związku Wychodźtwa, odbyła, pod przewodnictwem pułka Z. Miłkowskiego, posiedzenie specjalne, na którem, na wniosek nieobecnego członka swego, dra H. Gierszyńskiego, uchwaliła, ogłoszenie rocznego sprawozdania, uznała wydatki przez Wydział na agitację w interesie Sk. Narodowego poczynione i na członka zastępcę wybrała dra H. *Obryckiego* z Paryża. Ponieważ Sk. Narodowy, nie doszedłszy wysokości 100,000 franków, nie posiada jeszcze funduszów rozporządzalnych, posiedzenia zatem Komisji przedstawiają szczupły do obrad zakres. Rozszerzy się on wraz z rozszerzeniem działalności Skarbu, co nastąpi, gdy fundusz zakładowy dojdzie wysokości normalnej. Z racji tej, tak na posiedzeniu kontrolerskiem, jakoteż na posiedzeniu komisji Nadz., wyrażono życzenie corychlejszego zjednoczenia Skarbów, znajdujących się w rękach rozlicznych Towarzystw i Związków polskich w Europie i w Ameryce. W oderwaniu jedne od drugich, pozostają one dotychczas kapitałem martwym. Życzeniu temu stało się w części zadość. Komisja Skarbu polskiego w Paryżu dała zapoczątkowanie w roku przeszłym; w obecnym zaś Tstwo polskie w Londynie wlało do kasy ogólnej zgromadzony przez się Sk. Narodowy. Jest nadzieja, że te przykłady pociągną za sobą pożądane następstwa.

Załatwiwszy się ze Sk. Nard., przechodzę do spraw czysto muzealnych, tyczących się: dochodów i wydatków z r. ubiegłego, ustanowienia budżetu na rok następny, rozdania stypendjów i uchwalenia ustawy muzealnej, jakoteż regulaminu dla zarządu wewnętrznego. Wyznaczone do spraw tych wszystkich komisje ułatwiły zadanie.

Rachunki znaleziono w porządku wzorowym; wydatki na rok następny ograniczono do potrzeb najniezbędniejszych.

Komisja stypendyjna znalazła się w niemałym kłopocie w obec mnogości podań a szczupłości rozporządzalnej kwoty. W r. b. ilość wakansów spowodowała, że do rozdania pomiędzy potrzebujących było nie więcej jak 1.700 fr. Kandydatów przedstawiło się 40. Przy pomocy delegatów od młodzieży wybrano 5 z liczby najbardziej potrzebujących i najbardziej zasługujących pięciu (4-ch mężczyzn i 1 kobietę) i rozdzielono pomiędzy nich fundusz rozporządzalny, nie przyznając nikomu stypendjum pełnego, wynoszącego 720 fr. rocznie.

Najwięcej czasu zabrały Ustawa i Regulamin, które od dwóch już lat znajdują się na porządku dziennym. Uchwalono je nareszcie z tem zastrzeżeniem, że mają służyć za regułę, a doświadczenie nauczy, co w nich do zmienienia lub do zmodyfikowania będzie. Racjonalne to postanowienie zapewnia Ustawie doskonalenie się w miarę, jak się potrzeby zakładu, stosownie do zadania jego, będą rozwijały i ustalały. Ustawa wraz z Regulaminem zostanie drukiem ogłoszoną. Nie rozszerzam się więc nad nią a za to uczynię wzmiankę o kilku zapadłych uchwałach, nie zaznaczonych w porządku dziennym.

Kwestja wzięcia udziału w wystawach: krajowej we Lwowie i Kościuszkowskiej w Krakowie, naznaczonych na rok przyszły, rozstrzygniętą została w ten sposób, że Muzeum rapperswylskie udział w nich weźmie, lecz nadające się na ten cel przedmioty poszle w reprodukcjach fotograficznych lub odlewowych. Doświadczenie nauczyło, że posyłanie okazów w naturze naraża je na

GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE*

(Ciąg dalszy, zob. Nr. 140, 141 142 i 143).

W klasach wyższych za podręcznik służy «*Polskaja chrestomatja*» pana Teodora Wierzbowskiego, prof. uniwersytetu warszawskiego. Podręcznik ten, odstraszający uczniów tytułem rossyjskim i notatkami bijograficznemi o autorach polskich, pisanemi po rossyjsku, ułożony jest względnie nieźle. Zawiera wyjątki w porządku chronologicznym z pisarzów różnych okresów i może dać jakie takie wyobrażenie o historji języka, a potrosze i literatury. Niestety — użytku tego z niego się nie robi, nie leży to bowiem w programie wykładu. Cóż więc leży w programie wykładu?

Instrukcja dla nauczycieli, stosująca się ryczałtem do wszystkich klas, od najniższej do najwyższej, brzmi: «zwracać szczególną uwagę na tłomaczenia z języka polskiego na rossyjski». Cóż nauczyciel robi? — Tłomaczy z języka polskiego na rossyjski, rozmawiając z nimi po rossyjsku. Jeżeliby zaś spróbował robić cokolwiek innego, wpadnie do klasy podsłuchujący pode drzwiami inspektor czy dyrektor, wołając. «Powiedziano panu, abyś tłomaczył z języka polskiego na rossyjski!»

Tłomaczyć z rossyjskiego na polski — nie wolno. Prowadzone dawniej wypracowania piśmienne, za pomocą których uczniowie wprawiali się przynajmniej w pisanie po polsku, zostały zniesione. I trwają te nudne, nędzne, głupie tłomaczenia w ciągu długich lat ośmiu — nauki języka, jak mówi program. Młodzież uczy się władać językiem rossyjskim, nikt bowiem nie przypuści, aby tłomaczenie z lichego tekstu mogło się przyczynić choć cokolwiek do znajomości języka ojczystego. Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na to, że: 1) na tak zwanych lekcjach języka polskiego młodzież się tego języka nie uczy, że 2) zwykle nauczycielem jest człowiek, dla którego uczniowie szacunku nie mają ze względu na jego stan umysłowy lub moralny, że wreszcie 3) lekcje te zajmują kilka godzin w tygodniu, często bardzo niedogodnych, — to naturalną drogą zjawia się pytanie: po co młodzież na te lekcje uczęszcza, jeżeli nie obowiązaną jest do tego? A jednak wszyscy uczniowie Polacy na nie się zapisują; młodsi za wolą rodziców, starsi — dla zasady. Cóż to za zasada? Zasada jest i całkiem słuszna: ponieważ władza lekcje języka naszego uczyniła nieobowiązującemi i robi wszystko, co może, ażeby je młodzieży obrzydzić, dąży więc do tego, ażeby się na nie nie zapisywano. Chodzi o to, żeby potem można było oświadczyć, że Polacy dobrowolnie zrzekają się korzystania z lekcji języka polskiego. Dla tego to trzeba na te lekcje chodzić, pomimo wszelkie, wynikające ztąd nieprzyjemności. Każdy starszy uczeń gimnazjalny świadomie zupełnie zasadę tę w czyn wprowadza.

Jedynemi godzinami, podczas których wolno w gimnazjum przemawiać po polsku — są wykłady religii katolickiej (dwa na tydzień w każdej klasie). Rozumie się, że ma to miejsce tylko w okręgu naukowym warszawskim, obejmującym Królestwo Polskie, na Litwie bowiem religja katolicka wykładaną jest w języku rossyjskim (1).

*) Praca ta bardzo ważna dla każdego patrjoty polskiego, wyjdzie jako dziełko osobne, i nabyć je można będzie w Administr. W. P. Sł., rue du Four, 3, Paris. Cena 2 fr.

(1) Istnieje prawo, na mocy którego ksiądz, zgadzający się wykładać w Królestwie religję po rossyjsku, pobiera pensję znacznie wyższą od wykładającego

uszkodzenie, jeżeli nie na zaprzepaszczenie. Przytem ogołocenie Muzeum na kilka miesięcy z pamiątek po Kościuszce i in. przyczyniłoby mu dotkliwą szkodę, a tem dotkliwszą, że i Muzeum ma zamiar rocznicę kościuszkowską obchodzić uroczyście.

Z rocznicą tą łączy się postanowienie wydania albumu pamiątkowego, obejmującego: krótką historyę Muzeum, w ciągu 25 letniego istnienia jego i obszerny, źródłowo skreślony życiorys Kościuszki, opracowany przez jednego z najznakomitszych historyków, zaopatrzony w autentyczne dokumenty, w autografy, wizerunki i plany. Miałem sposobność czytania kilku ustępów z tej gotowej już pracy. Zrobiły one na mnie wrażenie odkrycia nowego świata. Obok zamierzonych dla Naczelnika pomników, będzie to pomnik najwspanialszy i najtrwalszy. W naszej historjografji dzieło to zajmie niewątpliwie jedno z najpoczestniejszych miejsc.

Z wniosków osobistych na zanotowanie zasługuje wniosek ewentualnego zastępstwa funkcjonujących przy Muzeum urzędników. Jest ich za mało (trzech tylko); niektórzy z nich przeciążeni są pracą; przytem — na wypadek choroby, lub (ponieważ śmiertelnikami jesteśmy) śmierci najważniejszego z pomiędzy nich, gospodarza, Kustosza, zakład znalazł by się w położeniu bardzo kłopotliwem. Wniosek ten przedstawiony ogólnikowo, odesłanym został do przyszłorocznego zjazdu. Trzeba ufać, że w ciągu roku opatrzność będzie czuwała nad zdrowiem i życiem szanownego kustosza.

Na zakończenie korespondencji niniejszej zaznaczyć winienem, że Muzeum wygląda świetnie. Z wyjątkiem galeryj zewnętrznych, przeznaczonych na etnografię, restauracja zamku jest już ukończoną. Trzecie piętro, galerja malowideł, przedstawia się wspaniale. Dekoracja jej nic, do życzenia nie pozostawia. Życzyć jeno należy, ażeby ją zapełniły prace malarzy naszych, świadczące należycie o sztuce polskiej. Nastąpi to pod warunkiem, jeżeli pojęta i oceniona odpowiednio przydatność instytucji naukowej polskiej zagranicą, instytucji nie krępowanej żadnemi względami politycznemi ani partyjnemi, sciągnie dary, datki i legaty w ilości, pozwalającej czynić zakupna i nakłady. Rada dotychczas wywiązywała się z zadania swego sumiennie i nad możność prawie. Na ogół, tudzież na ludzi zamożnych spada teraz obowiązek pomagania jej w doprowadzeniu instytucji do takiego stanu, ażeby zwiedzający ją coraz to liczniej cudzoziemcy, nietylko się o Polsce dowiadywali, ale do tego doszli przekonania, że wielką ludzkości krzywdę wyrządzili ci, co naród polski z liczby narodów własnym żyjących życiem wykreślili. Nie powiem, że współobywatele nasi w kraju i na wychodźtwie nie odczuwają obowiązku tego. Szeregi darów i legatów świadczą, że odczuwają i rozumieją. Napełnia to Radę muzealną otuchą, wiarą w przyszłość i tą ufnością, bez której rozwiązanie takiego, jakie na niej ciąży zadania, byłoby niemożliwem.

Wspomnieć jeszcze wypada i o gościach z Polski. Pojawiają się oni coraz to liczniej. W czasie zjazdu tegorocznego tak się zdarzało, że w miasteczku częściej się można było spotkać z Polakami, aniżeli z Rapperswylczykami. Krajowce od emigrantów nie odróżniali się niczem. Jedna to rasa, jedna krew, jednakie uczucia i jedno zadanie.

Zurich, sierpień 1893.

Z KONGRESU SOCYALISTYCZNEGO. W dniach od 6 do 12 sierpnia odbył się w Zurychu międzynarodowy robotniczy kongres socyalistyczny. Podajemy tu krótką wzmiankę o bardziej charakterystycznych jego epizodach, o ile w nich sprawa polska lub Polacy występowali na scenę.

Delegatów Polaków ze wszystkich trzech zaborów i emigracyi było 9, nie licząc jednego delegata *in partibus infidelium*, który z delegacją nie zasiadał, oraz unieważnionego przez kongres mandatu delegatki od Redakcji «*Sprawy Robotniczej*», nowego pisma wychodzącego w Paryżu. «Delegatka» owa zajęła kongresowi parę godzin czasu, pragnąc podwakroć wyprocesować uznanie swego mandatu. Za jej to sprawą został rozrzucony na kongresie rapport (*Bericht*), wystosowany przez «*Sprawę Robotniczą*», organ «socjal-demokratów Królestwa Polskiego», w którym między innymi mówi się o organicznem wcieleniu prowincyj dawnej Polski do państw, które anneksyi dokonały», dążenie zaś do utworzenia samodzielnego państwa polskiego mianuje się programem pozbawionym wszelkiego gruntu i nie rachującym się z rzeczywistością». Socjalistyczny ten odłam kierunku «*Kraju*» i jego referat doczekał się ze strony polskiej delegacji publicznego wotum nieufności. Delegacja ta przedstawiła kongresowi oficjalny swój raport, w którym opisuje rozwój ruchu socjalistycznego we wszystkich zaborach za ostatnie 3 lata, mówiąc zaś o zaborze rossyjskim, zaznacza zlanie się ruchu w jedną «polską partję socjalistyczną», w programie której dążenie do zwalczenia caratu i wywalczenia samodzielnego politycznego bytu zostało ostro (*scharf*) i niedwuznacznie postawionem».

Delegacja polska trzech zaborów wystąpiła na kongresie solidarnie jako jedna narodowość, na równi z delegacjami innych krajów, nie pozbawionych politycznego bytu.

Jednym z przedmiotów obrad kongresu, który wywołał najdłuższą i najżywotniejszą dyskusję, była kwestja stanowiska klasy ro-

---

Ażeby nabrać pojęcia o całości ukształcenia, zdobywanego w gimnazjum, musimy przejrzeć pobieżnie całokształt programu nauk. Nie do nas należy rozstrzygać tutaj o pożytku lub szkodliwości kierunku klasycznego, gdyż przekroczylibyśmy nasz zakres. Stawiamy sobie tylko pytanie: o ile w kierunku klasycznym kształci ucznia gimnazjum rossyjskie? Jeżeli wykształcenie klasyczne polega choćby na jakiem takiem rozumieniu życia greków i rzymian, na znajomości ich literatury i na umiejętności samodzielnego z niej korzystania,— to wykształcenia takiego gimnazjum rossyjskie nie daje. Uczeń, kończąc szkoły, ma bardzo słabe o świecie antycznym pojęcie, a łudzić się nawet nie można, aby był w stanie czytać w oryginale autorów greckich i łacińskich. Studjując łacinę i grekę w ciągu lat ośmiu po 12 godzin tygodniowo, zdobywa olbrzymi arsenał prawideł gramatycznych z niezliczoną ilością wyjątków, co wietrzeje mu z głowy po roku od czasu przerwania studjów. Gorzej jeszcze! — nauczywszy się patrzeć na Homerów i Horacych przez szkła programu szkolnego, czuje do nich niewypowiedziane obrzydzenie, wypowiada tak barbarzyńskie zdania, że, doprawdy, przykro słuchać pojęć o starożytności tak dalece wykoszlawionych. Zwyczajny profan czyta Homera w przekładzie i potrafi zdać sobie przynajmniej sprawę—z treści utworu;— wychowaniec gimnazjum rossyjskiego ani w tłómaczeniu, ani w oryginale do ręki go nie weźmie, gdyż odświeżyłby sobie najbardziej przygnębiające wspomienia z dziejów swej umysłowości. Pomiędzy nauczycielami języków starożytnych niektórzy odznaczają się wcale dobrą znajomością swego przedmiotu; lecz ci albo przystosowali się zupełnie do systemu, albo walczą z nim bezowocnie, zmuszeni zaspakajać wymagania władzy. Z języków nowożytnych wykładane są dwa:—francuski i niemiecki. Uczeń może się zapisać na jeden tylko, jeżeli zaś uczęszcza na obadwa, to jeden z nich uważany jest za «obowiązkowy», To znaczy, że stopnie drugiego na przejście do klasy wyższej znaczenia nie wywierają tak samo, jak stopnie z języka polskiego. Wykład każdego z dwu języków nowożytnych jest siedmioletni (po trzy godziny na tydzień),—wskutek tego jednak, że władza na te przedmioty uwagi nie zwraca i nieustannie zmienia nauczycieli, rezultat jest taki, że przeciętnie uczeń, który «obowiązkowo» przez lat siedm uczył się np. francuskiego, po ukończeniu gimnazjum nie umie czytać po francusku, nie mówiąc już o tem, aby cokolwiek rozumiał. W uniwersytecie dopiero, kiedy przy zajęciach naukowych uczuwać się daje brak języków naukowych, siada na parę miesięcy i zdobywa więcej, niż przez cały czas studjów systematycznych.

Najlepiej stosunkowo stoją wykłady matematyki i fizyki. Prowadzone w znacznej większości przez polaków, ludzi sumiennych—dają rezultaty dobre pomimo, że reszta przedmiotów nie przyzwyczaja wcale młodzieży do myślenia ścisłego. Pod tym jednak względem stosunki się pogarszają, miejsce polaków zajmują rosjanie, mało dbający o korzyści umysłowe uczniów i najczęściej nie umiejący spełnić swego zadania, które w tym wypadku nie jest łatwe. Po za fizyką (kurs trzyletni) żadna z nauk przyrodniczych nie jest wykładaną. Uczniowie klasy siódmej słuchają wykładów — logiki. Nauczanie tej umiejętności władza powierza zazwyczaj niezawodnym usiłowaniom nauczyciela języka rossyjskiego, a więc

---

po polsku. Niedawno jeszcze było paru takich księży. Byli oni jednak tak nisko szacowani przez uczniów, że jeden z nich dostał na lekcji w twarz od ucznia. Obecnie zdobywanie sobie pensji tą drogą nie praktykuje się i religja w całej Kongresówce wykłada się po polsku. (W gimnazjum Płockiem, męzkiem i żeńskiem, dyrektor Popow wprowadził był przemocą wykład religji w języku rossyjskim i znalazł księży powolnych, co się tego podjęli. Eksperiment ten nie utrzymał się jednak. P. R.)

botniczej na wypadek wojny. Dwa wnioski zostały postawione: niemców i holendrów. Pierwszy jest dość ogólnikowy, widzi bowiem gwarancję pokoju w « upadku kapitalizmu, który rozbudza szowinistyczny apetyt klas posiadających i w rozwoju solidarności międzynarodowej warstw robotniczych», pozostawia więc w gruncie rzeczy wolność akcyj robotników różnych narodowości. Drugi— wzywa do powszechnej zmowy ekonomicznej i wojskowej w krajach walczących. Komisja kongresu, a za nią czternaście narodowości wypowiedziały się za wnioskiem niemców, cztery tylko — a w tej liczbie Francuzi — za wnioskiem holendrów. W imieniu polskiej delegacji przemówił krótko ob. Mendelson; zaznaczył on, że w komisji Polacy domagali się wyraźnego uznania polityki wolnej ręki dla każdej narodowości, że wniosek honledrów nie liczy się z warunkami i komplikacjami politycznemi środkowej Europy, że nakoniec w Polsce tylko niezależność polityczna pozwoli rozwinąć się należycie socjalistycznemu ruchowi.

Kropki nad *i* postawił wyraźnie referent komisji G. Plechanow (jedyny delegat z Rossji) i wywołał prawdziwą burzę sprzecznych okrzyków, oklasków, przerywań i hałasu. Jednym z głównych jego argumentów przeciwko wnioskowi Holendrów był ten, że o zmowie wojskowej może być tylko mowa w krajach posiadających silne organizacje robotnicze, nigdy zaś w Rossji, a takie osłabienie przeciwnika pozwoliłoby caratowi zalać kozakami całą Europę. Plechanow zacytował Francuzom ustęp z przemówienia Vaillant'a na kongresie w Brukselli, w którym tenże nazywa francusko-rossyjskie przymierze hańbą, której żadne względy usprawiedliwić nie mogą. W Rossji istnieją jakby dwa odrębne wrogie sobie społeczeństwa — carat i lud rossyjski, wniosek Holendrów tylko pierwszemu może być na rękę. « Jeżeli uważacie zalew kozacki jako bajkę, zapytajcie Polaków, zapytajcie Węgrów, jak wyglądają te hordy cara, cara szubienic i więzień... przy tej sposobności dodaje mówca — chcę publicznie wobec wszystkich oświadczyć, że rossyjscy socjaliści nigdy nie zdradzą szlachetnego polskiego narodu, jak go niegdyś burżuazja francuska zdradziła». (wielka wrzawa na ławach francuskich). «Dla ludu rossyjskiego wkraczające pułki niemieckie będą prawdziwemi oswobodzicielami, tak jak armja francuska przed stu laty witaną była w Niemczech, jako oswobodzicielka od wewnętrznego jarzma » (grzmiące oklaski).

Przytoczyliśmy jaskrawsze tylko ustępy tego dziesięciominutowego przemówienia, które po upływie przepisanego regulaminem czasu, mówca przerwać był zmuszony. Niewątpliwie nie było ono sympatycznie przez kongres przyjęte, ale przypisać to należy zbyt ostrej krytyce zwróconej do przewódcy Holendrów, pewnej przesadzie w formie, oraz wprowadzeniu na stół polityki, której kongres starannie unikał w obawie dysharmonji wewnętrznej. Tłómaczenie przemówienia Plechanowa dokonane przez Liebknechta z umiejętnem ogładzeniem kantów, było wyłącznie oklaskami i to hojnymi, przez kongres podkreślone.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Nie można się uskarżać na brak materjału do obecnego przeglądu politycznego. Znalazł się on w obfitości, pomimo pory wakacyjnej. Dostarczyły takowego: kongres socjal-demokratyczny w Zurichu i wybory do izby prawodawczej we Fancji. Sprawę z nich zdając, zmienimy porządek chronologiczny, zaczynając od tego, co nastąpiło później, a mianowicie: od wyborów. Powód zmiany wystąpi sam przez się.

Wybory francuskie miały znaczenie nie małe ze względu na nieczyste sprawy, które izbę poprzednią i wynikające z niej rządy napiętnowały. Stronnictwa władzy nie piastujące (monarchiczne i socjalistyczne) odpowiedzialność za nie zwalały na republikańską formę rządu; opinja publiczna domagała się oczyszczenia atmosfery w sferze sterowniczej. Wedle tego sądząc, przypuszczać można było jedno z dwóch: albo tak znaczne wzmożenie się stronnictw rzeczypospolitej nieprzychylnych, że większość w izbie będzie monarchiczno-socjalistyczną; albo wprowadzenie do niej żywiołów nowych, nieskalanych przedsiębiorstwami i manewrami nieczystemi. Nie stało się ani to, ani owo. Izba nowa wielce jest podobną do poprzedniczki swojej z oblicza. Te same stronnictwa (niektóre, jak np., monarchiczne, w zmniejszonej liczbie) powróciły; powrócili wszyscy prawie ludzie dawniejsi. Nowa izba, jak eksperci twierdzą, bardziej jest od poprzedniej republikańską i mniej będzie pochopną do wywracania gabinetów. Słowem, rzeczpospolita utrzymała się i wzmocniła, ale się nie ugruntowała na przyszłość, pozostając przy tej samej, co jej bytu nie utrwala, konstytucji monarchicznej, czyniącej Francję zależną od polityki zewnętrznej. Pokazało się to w czasie agitacji wyborczej. Jak w Pol-

jednemu z byłych seminarystów, których scharakteryzowaliśmy wyżej. Dickens w jednej ze swych powieści robi uwagę, że szereg głów dziecięcych w izbie szkolnej sprawia na nim wrażenie szeregu próżnych waz z dużemi uszami, waz, w które coś nieuchwytnego wlewają i wlewają bez końca. Gdyby był kiedykolwiek na wykładzie logiki w gimnazjum rossyjskiem, doznałby jeszcze przykrzejszego wrażenia na widok wlewania w wazy, umieszczone w ławkach, czegoś nieskończenie ckliwego, mętnego, niejasnego i śmiertelnie nudnego — z wazy, umieszczonej na katedrze, szerszej, prawda, pod względem objętości, o całą zwyżkę tej objętości większą niż tamte zawierającej próżnię i przyozdobionej niezwykle dużemi uszami. Wykłady logiki, to «*merum nomen sine re*», są kpinami z wiedzy, kpinami z młodzieży i nauczyciela, — przedstawiają takie widowisko, jak gdyby biegły w swej sztuce podoficer ni z tego ni z owego zaczął podwładnym recytować niepojęty dla niego, stęchły traktat nominalisty średniowiecznego.

Jeżeli zechcemy teraz resumować wiadomości, dostarczane przez gimnazjum rossyjskie uczniom polskim i jeżeli uwzględnimy tylko to, co im w głowach zostaje na później, to otrzymamy, jako całkowity nabytek:

1) niezłe podstawy matematyki i nieco wiadomości z fizyki;

2) błąkające się w pamięci strzępy wyjątków greckich i łacińskich;

3) ogólną znajomość historji starożytnej i wiadomości nie uporządkowane pragmatycznie o pojedyńczych najgłówniejszych faktach w średniowiecznej i nowożytnej;

4) stosunkowo gruntowną znajomość tendencyjnie wyłożonej historji rossyjskiej, oraz gieografji Rossji, i trochę powszechnej, z wyjątkiem polskiej

5) obszerne wiadomości z historji literatury rossyjskiej do chwili rozkwitu tej literatury t. j. do czasów Turgieniewa, Szcze yna, Dostojewskiego i t. d.

6) dokładną znajomość języka rossyjskiego.

Tym ostatnim uczniowie kończący gimnazjum władają tak biegle, że, według opinji ministerjalnej, ćwiczenia rossyjskie na patent dojrzałości z całego Cesarstwa Rossyjskiego najlepiej piszą uczniowie okręgu naukowego warszawskiego.

Języka polskiego uczniowie wcale się nie uczą.

Jak widzimy, suma wiedzy zdobytej w ciągu lat dziewięciu jest tak małą, że wydaje się prawie nieprawdopodobną. Dla czego tak jest, zrozumieć nie trudno.

1) Program gimnazjalny w państwie rossyjskiem ma wiele trudnych do wybaczenia braków (nauki przyrodnicze, historja powszechna i t. d.);

2) Przy wykonaniu programu kładzie się najsilniejszy nacisk na rzeczy najmniej dla umysłu pożyteczne;

3) W zastosowaniu do Polski braków jest jeszcze więcej (język ojczysty, literatura, historja, gieografija Polski) i rzeczy niepotrzebnych (obszerny do drobiazgów wykład rusczyzny);

4) Kierownicy wykształcenia średniego w Królestwie są ludźmi mało wykształconemi — i wreszcie:

5) nie chodzi im o dostarczenie uczniom wiedzy, lecz o zrussyfikowanie ich i zlegalizowanie polityczne w takiej mierze, że dążą do tego, aby wychowańcy ich zawiele nie umieli.

(D. c. n.)

sce, gdy się ku upadkowi chyliła, jak obecnie w Serbji i Bólgarji, potrzebujących punktu oparcia, tak we Francji dwa stronnictwa o przewagę się spółubiegały: jedno, potężne, zasłania się Rossją, drugie, słabe, na Anglję się ogląda. Samoistność polityczna, zdaje się, jakby we Francji zaginęła. Czy się odnajdzie kiedy? Może. Życzyć należy, ażeby to nastąpiło jak najprędzej, gdyby się bowiem stronnictwo moskiewskie zanadto wzmogło, zajść by mógł wypadek, przepowiadany ongi przez naszego korespondenta petersburskiego, wypadek o tyle możliwy, o ile bardziej rzeczpospolita będzie się upierała przy małpowaniu monarchji. Małpowanie to na zdrowie jej chyba wyjść nie może. Jak długo Francja nie jest rzeczpospolitą rzetelną, tak długo grozi jej to, co pieśniarz ludowy wyraził w uniesieniu patrjotyczno-moskiewskiem, że... «*la France à la Russie — appartient désormais.*» To nie wesołe, ani dla nas, ani dla Francuzów. Nam bokiem francusko-rossyjska przyjaźń wyłazi. Dumni nią Moskale rozzuchwalają się i tracą miarę w nękaniu żywiołu polskiego, co się im w łapy dostał, jakby mszcząc się za to, że wobec żywiołu tego Francja zajmuje stanowisko dłużniczki, co się nie uiściła i do uiszczenia się przez sumienie tkniętą być może. Jak temu zapobiedz? — naturalnie — *iztriebit'*... żywioł polski.

Wracajmy jednak do wyborów.

Jak w Niemczech tak we Francji w agitacji wyborczej rolę głośną odegrał socjalizm i jak w Niemczech, tak we Francji ma prawo, po dokonaniu wyborów, tryumf głosić. Tryumf zupełnie taki sam, jeżeli obliczymy stosunek socjalistów do liczby wybrańców innych stronnictw. Zamyka się on całkowicie w sferze robotniczej fabrycznej; przez wejście do parlamentu traci ostre kanty, któremi bódł społeczeństwo. Wyszło to bardzo wyraźnie na jaw na kongresie socjal-demokratycznym w Zurichu, na którym zamanifestowało się najprzód w stronnictwie rozdrażnienie takie, że dyskusja wyraziła się w sposób dotykalny. Socjal demokraci pięściami, kolanami i kijami niezawisłych i anarchistów z sali obrad wypchnęli, zarzucając im, że są agientami policyjnymi; ci zaś oskarżali tamtych, że jak pijawki krwią robotników się tuczą. Ten ostatni zarzut zwracał się specjalnie do wodzów stronnictwa, którzy, oczyściwszy grunt, przystąpili do obrad i nie uradzili nic ani nowego, ani ciekawego.

Na zaznaczenie zasługują jeno słowa Libknechta, tyczące się ogólnej taktyki politycznej. Wyraził się on, że stronnictwo socjalistyczne w tym celu do parlamentu weszło, ażeby dojść do władzy, po dopięciu czego będzie mogło reformy socjalne wprowadzać swobodnie. Cel ten sam się wytknął, jak skoro pierwszy socjalista na kandydata przy wyborach parlamentarnych się podał. Mówiliśmy o tem w swoim czasie, jakoteż i o tem, że wejście do parlamentu starło z socjalizmu barwę rewolucyjną, zmieniając go w zwyczajne stronnictwo, spółubiegające się o władzę. Stronnictwa parlamentarne nie miałyby (z wyjątkiem takich, jakiemi są «koła polskie» w obozach nieprzyjacielskich) sensu, gdyby sobie podobnego nie wytykały celu. Podążając atoli do takowego, poddać się trzeba warunkom, od których powodzenie zależy. Na tej drodze znalazł się program minimalny, oznaczający ustępstwo z góry; na tej drodze znajdują się przymierza ze stronnictwami pokrewnemi. O programie minimalnym, który naszych srogich socjalistów tak był w swoim czasie zachwycił, pisaliśmy już poprzednio — powtarzać się nie będziemy; o przymierzach również wzmiankowaliśmy i obecnie powtórzyć uważamy za potrzebne, że, jak na dziś (nie wiemy, jak rzeczy ułożą się jutro), dla socjalizmu dwa są przymierza możliwe: albo ze stronnictwem rządowem, albo ze stronnictwem klerykalnem. Racja tej możliwości tkwi w tem, że tak dla nich, jak dla niego, *Freiheit ist kein Princip*. Na tej drodze porozumienie się zależy od wzajemnych ustępstw, tyczących się uregulowania stosunków robotniczych, co się zgadza z interesami tak państwa, jak kościoła. Ku temu, chce czy nie chce, skłania się socjalizm w Niemczech; ku temu skłonić się musi socjalizm we Francji i wszędzie, gdzie jeno ma w parlamencie przedstawicieli, niezdolnych, ze względu na stosunek robotników fabrycznych do ogółu mieszkańców kraju, do opanowania władzy na własną rękę i na swój wyłącznie użytek.

Cóż w tej robocie znaczą Polacy? Na kongresie w Zurychu było dziewięciu, czy dziesięciu przedstawicieli socjalizmu polskiego: czterech z Warszawy (było pięciu, ale jeden wykluczony został), czterech z Galicji, jeden z Poznańskiego. Jak się zdaje (czy na serjo?) o przymierzu zamyślają oni — o przymierzu z patrjotyzmem, lubość nie wszyscy. Jeden z delegatów wystąpił z wnioskiem zrzeczenia się przez Polaków idei samodzielności politycznej; wniosek ten upadł w polskiej delegacji socjalistycznej, ustępując miejsca propozycji postawienia na porządku dziennym kwestji polskiej. Propozycja ta atoli doznała losu wniosku — i ona upadła, a dla czego? — oto (to ciekawe) z tej racji, «że nie ma jeszcze w chwili obecnej odnośnych faktów politycznych tak wyraźnych, aby uprawniały samodzielne zupełnie postawienie tej kwestji niezależnie od porządku dziennego kongresu». *Cela, c'est trop fort — par exemple*: powiedziałby Francuz. «Tam Moskal lud wyplenia» — a tym panom i paniom odnośniejszych i wyraźniejszych potrzeba faktów. Niech że oni, na fakta «odnośne» czekając, bliżej z patrjotyzmem się zaznajamiają.

Patrjotyzm w oryginalny się na tle socjalnym przedstawia sposób. Robotnicy Francuzi — czy nie w imie solidarności międzynarodowej? — pędzą, biją, na śmierć zabijają robotników Włochów. Zdarzyło to się świeżo w zakładzie salinarnym Aigues - Mortes i wywołało powszechne śród ludności roboczej we Włoszech oburzenie. Agitatorowie tłumaczą podobne fakta, nadużyciami ze strony kapitału. Czy nie jest to raczej oznaką przydatności materjału, mającego być użytym do budowy przyszłego społeczeństwa? Człowiek jest człowiekiem, nie zaś ani cegłą dobrze wypaloną, ani bydlęciem, dającem się ujeździć, ani aniołem przydatnym do serafińskich, czy cherubińskich chórów kollektywistycznych.

Z Polski iście hiobowe dochodzą wieści. Wylewy wód w straszliwą tysiące ludności włościańskiej pogrążyły nędzę. Zdarzyły się one na Litwie — w Wilnie ludzie się topili; ogromne jednak rozmiary, w skutek deszczów ulewnych, przybrała klęska w porzeczu Sanu, w Galicji. Deszczom towarzyszyły grady. Czego w zżętem zbożu i sianie skoszonem woda nie zabrała, to grad wytłukł.

Do Rossji znów cholera zawitała; car *batiuszka* do Danji uszedł.

ROZMAITOŚCI

= *Zapis.* — Józef Franciszek Kasparek, weteran polski z r. 1831, który umarł dnia 22 sierpnia r. z. w Paryżu, podług ogłoszenia w d. 25 z. m. przez dzienniki paryzkie, zrobił testamentem przed śmiercią następujące zapisy: na Szkołę polską w Paryżu 100 obligacji kolei żelaznych francuskich *du Midi* (wartość około 46.000 fr.); na Zakład weteranów polskich św. Kazimierza 20.000 fr.; dla Tow. protek. dzieci w Reims 20.000 fr.; dla Stowarzyszenia artystów muzycznych w Paryżu 5.000 fr. i dla Muzeum w Reims zbiór swoich obrazów, deseni, pasteli i akwarelli. Cześć i uznanie należy się ś. p. ofiarodawcy za to, iż nie zapomniał o instytucjach narodowych tak użytecznych jak Szkoła polska i Zakład św. Kazimierza, które utrzymywane są obecnie prawie tylko ze składek i ofiar dobrowolnych, w ostatnich latach bardzo mało udzielanych, zwłaszcza Instytucji św. Kazimierza, gdzie według sprawozdania Zarządu za ostatnie dwa lata, okazuje się deficyt na rok bieżący 10.000 franków!

*
* *

= *Zakłady naukowe warszawskie.* — W ubiegłym roku szkolnym, w Warszawie, oprócz zakładów naukowych specjalnych, pozostających pod kierunkiem ministerjum spraw wewnętrznych i komunikacji: jak instytut muzyczny, szkoły techniczne kolei warszawsko - wiedeńskiej i terespolskiej, szkoły felczerskie i szkółki froeblowskie, czynnych było 562 zakłady naukowe: uniwersytet, instytuty: Maryjski wychowania panien, głuchoniemych i ociemniałych i weterynaryjny; szkoły: realna, handlowa, dentystyczna i rysunkowa, 7 gimnazjów męskich, 4 gimnazja żeńskie, 2 progimnazja męskie, progimnazjum żeńskie, seminarjum nauczycielskie, 2 szkoły miejskie 3-klasowe, 49 szkół miejskich początkowych, szkoła cerkiewna, 29 szkół niedzielno-rzemieślniczych, 15 żydowskich, 69 szkół prywatnych, i 361 szkół wyznaniowych żydowskich (chederów). Do wszystkich tych zakładów naukowych, w ciągu roku szkolnego 1892/3

uczęszczało 34.243 uczącej się młodzieży (25.108 studentów i uczniów i 9.135 wychowanic i uczennic). W porównaniu z rokiem 1891/2 mniej uczących się o 14.192, a to z p9wodu zamknięcia 186 żydowskich cheiderów. W ciągu roku sprawozdawczego utrzymanie wszystkich zakładów naukowych warszawskich kosztowało 1.273.499 rubli 99 kop., z czego wypada na dopłatę skarbową 692.009 rubli; na opłatę za naukę, czyli wpisowe 443.942 rubli 44 kop., na dopłatę kasy miejskiej 118.068 rubli 74 kop., i na procenta od specjalnych kapitałów 19.479 rublli 55 kop.

*
* *

= *Curiosum fiskalne.*—Przed laty trzema pewna nauczycielka z Krakowa posłała, pod osobistym adresem wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. we Lwowie, rękopis książki dla szkół ludowych, wraz z listem *prywatnym*, zaczynającym się od wyrazów: «Wielmożny Panie». Odpowiedzi na list ten ani też załatwienia sprawy podręcznika nie doczekała się, ale za to doszedł ją nakaz płatniczy za... nieostęplowane podanie. Biedna nauczycielka za list prywatny, wystosowany do urzędnika, zapłacić musiała 2 złr. 50 centów. W Galicji nieodpowiadanie na listy jest zwyczajem dosyć rozpowszechnionym, aleśmy jeszcze nie słyszeli o nakładaniu na nie kary pieniężnej.

*
* *

= *No, no! karność!*—Czytamy we *Freis. Ztg.*, że w pierwszej baterji drugiego pułku gwardyjskiej artylerji w Berlinie kapitan odczytał następujący rozkaz dzienny: «Artylerzysta X. winien trzy razy po godzinie odbywać ćwiczenia dodatkowe za *zelżenie królewskiego konia służbowego*». Zelżenie polegało na tem, że żołnierz konia nazwał mianem innego czworonożnego.

*
* *

= *Wolność prasy w Austrji.* — Nie notujemy zdarzających się często konfiskat dzienników polskich w zaborze austrjackim. Rzecz to powszednia. Zwykle prokuratorja podaje powód, dla którego powstrzymała rozpowszechnienie numeru. Widać jednak, że ją to znudziło, i konfiskuje, bez usprawiedliwiania się przed wydawnictwem i opinją publiczną. *Zycia* org. młodzieży, nr. 14 uległ konfiskacie potrójnej. Za pierwszym razem prokuratorja powód podała; za drugim i trzecim nie zadała sobie tego trudu. Skonfiskowała i tyle. Dopiero czwarty nakład udało się redakcji puścić w świat.

*
* *

= *Więzienia w Rossji.* — Według urzędowego sprawozdania w państwie rossyjskiem istnieje 875 więzień, z których ogólnego systemu 700, więzień i aresztów w Kr. Pol. 126, więzień poprawczych 32, z ciężkiemi robotami 11 i etapowych 6. Dnia 13 stycznia 1892 r. w więzieniach znajdowało się 73,519 mężczyzn i 8.266 kobiet. Przeciętnie dzienna cyfra uwięzionych wynosiła 66.653 mężczyzn i 7.494 kob. Główny kontyngiens stanowią skazani na zamknięcie w więzieniu (34.407 osób płci obojej), w oddziałach aresztanckich 7.351 mężcz., etapowych 4.751 osób płci obojej, skazanych do robót ciężkich 1738 płci obojej, wysłanych na Syberję 2.651, więźniów kategoryj innych 757, dobrowolnie towarzyszących zesłanym i dzieci 2.057 płci ob. Na wszystkich w r. 1891 wydatkowano 5.587.036 rsr., w tej cyfrze na personel służbowy i wydatki kancelaryjne 1,612.573 rsr. Na liczbę więźniów nie wystarcza jednak 875 więzień i dla tego w roku sprawozdawczym w wielu miejscowościach budowano więzienia nowe, między innemi w Łomży (57.000 rsr.), w Będzinie (8.555 rsr.), w Łucku (45.000 rsr.) i t. d. Z ogólnej liczby przebywających w więzieniach 729.912 osób (w tej liczbie 38.862 dzieci), leczyło się w szpitalach 92.966. Więźniowie najwięcej chorowali na tyfus i szkorbut. Dostało pomięszania zmysłów w 1891 r. — 967 mężczyzn i 254 kobiety. Ucieczek dokonano 298, ale 133 więźniów ujęto.

*
* *

= *Koszarowy system wychowawczy.* — W kurytarzu gimnazjum męzkiego w Lublinie wywieszono następujące ogłoszenie: «Rada pedagogiczna gimnazjum męzkiego w Lublinie niniejszem podaje do wiadomości powszechnej co następuje: Na mocy decyzji wyższej władzy naukowej, przy gimnazjum tutejszem egzystuje pensionat (internat) dla uczniów tegoż gimnazjum. Pensjonat ów urządzony został z wszelkiemi wygodami dla życia, z zachowaniem wszelkich warunków hygienicznych, a przytem w pobliżu gmachu gimnazjalnego. Na stronę naukowo-wychowawczą zwrócono, rzecz prosta, bardzo pilną uwagę: nad pożyciem uczniów zaprowadzony został prawidłowy i staranny dozór, pomoc naukową wyświadczają im zarówno korepetytorowie, specjalnie w tym celu wybrani z pomiędzy uczniów klas wyższych, jakoteż i nauczyciele gimnazjum. Skutkiem tego wszyscy uczniowe, których rodzice mieszkają po za obrębem Lublina, powinni od początku przyszłego 1893/4 roku szkolnego, tj. poczynając od d. 15 (27) sierpnia rb. mieszkać we wzmiankowanym pensjonacie. Wszakże jeżeli się okaże, iż w pensjonacie nie będą mogli pomieścić się wszyscy uczniowie zamiejscowi, pozostali będą mogli mieszkać w tych stancjach prywatnych, króre dotychczas jeszcze pozostawiono przy gimnazjum. Dlategoteż każdy uczeń, pragnący w gimnazjum lubelskiem odbierać wykształcenie, po swoim przyjeździe w sierpniu r. b. do Lublina, powinien niezwłocznie przedstawić się p. inspektorowi gimnazjum, który zakomunikuje mu, gdzie mianowicie ma mieszkać. Przytem uczniowi, który otrzymał zezwolenie na pobyt nie w pensjonacie, wydany zostanie przez inspektora właściwy bilet, gdzie wskazana będzie stancja prywatna, w której powinien uczeń zamieszkać.»

*
* *

= *Spółka ziemska w Poznaniu* — wydała sprawozdanie ze swoich czynności za r. 1892. Spółka od czasu swego istnienia (2 czerwca 1890 do 31 grud. 1892) rozparcelowała ogółem 6 wsi (Łosiniec, Kaliszany z Kaliszankami i Nowe w pow. wągrowieckim, Jaskółki z Kotowem w pow. śremskim, Naramowice w pow. poznańskim wschodnim i Markowice w pow. średzkim), ogółem obszaru 3236 hektarów, z czego sprzedała dotychczas 2599 hekt., pozostaje do rozparcelowania 591 hekt.; 46 hektarów wzięto na dotacje dla gmin, nowe drogi, glinice itd. Cena kupna tych wsi wynosi ogółem 1 mil. 526,986 marek. Ruch wspólników, ruch majątkowy spółki i odpowiedzialność spólników wykazuje, że ilość spólników przy końcu r. 1891 wynosiła 178. W ciągu r. 1892 przystąpiło spólników 87. Razem 265. W końcu roku 1892 ubyło spólników 10. Na r. 1893 pozostało 255. W r. 1892 powiększyły się udziałoczyny spólników o 9,859,75, a kwoty odpowiedzialnościowe członków o 87,000 marek. Suma odpowiedzialnościowa, za którą w końcu r. 1892 odpowiadają wszyscy spólnicy, wynosi 267,000 marek. Do zarządu Spółki należą pp. Liszkowski i hr. Dąmbski. W skład Rady nadzorczej wchodzą pp.: Stan. Żółtowski. Wojc. Trąmbczyński, Ludwig Taczanowski, radca dr. Zielewicz, Stan. Piątkowski, Wikt. Sokołowski, Józ. Mycielski. W końcu owego sprawozdania znajduje się plan osady w Markowicach. Jest tam plan domu mieszkalnego, chlewu i stodoły (fasady, przecięcia pionowe i boczne) wraz z planem sytuacyjnym.

*
* *

= *Fiskalizm austrjacki.* — Ze Lwowa piszą: Ucisk podatkowy wzmaga się tu gwałtownie. Niema tygodnia prawie, aby w tym kierunku nie wprowadzono nowej jakiejś śruby, mającej zasilić kasę państwową. W tym roku przeprowadzono kilka prób, mających stworzyć podstawę w tłumaczeniu ustaw i rozporządzeń ministerjalnych. I tak np. wezwano tutejszą kasę i instytucję, która swe czyste dochody przeznacza na cele filantropijne, aby od wszelkich agend swych klijentów, w dziale rachunku bieżącego, opłacała należytości rządowe wedle skali odpowiedniej. Przed niedawnym czasem otrzymał Wydział krajowy wezwanie z urzędu wymiaru należytości, aby od fundacji stypendjalnej imienia Głowińskiego obliczonej na 552.340 złr., zapłacono podatku za dziesięciolecie od r. 1891 do 1901, kwotę 10.357 złr. 37 i pół cent., gdyż fundacje stypendyjne nie mogą być uważane za dobroczynne, zdaniem bowiem finansowej dyrekcji, osoby ubiegające się o stypendja nie są ubogie, lecz nie posiadają środków do życia odpowiedniego stanowi. Wydział krajowy zaniesie protest w obronie fundacyj stypendjalnych, wynoszących z górą sześć miljonów złr., które by ogromnego uszczerbku doznały, gdyby o nie zęby swoje zaczepiła finansowość austrjacka. — Oto jeszcze jeden kwiatek fiskalizmu opowiada *N. Reforma*: Aleksander Slusarczyk, gospodarz z Woli koło Tenczynka, zapłacił wymierzony mu podatek, na co dostał pokwitowanie. Będąc spokojnym, że go sekwestrować nie będą, powiedział swej żonie: «Masz tu kwit i nie będziesz miała sekwestratora.» Tymczasem, po upływie paru tygodni, przychodzi do niego sekwestrator podatkowy wraz z wójtem z Woli, ale nie zastaje go w domu, nie rozpytuje się wiele jego żony, tylko wzywa ją do zapłaty *18 centów* za podatek. Ta nie mając pieniędzy, zapewnia sekwestratora, że jak mąż przyjdzie do domu, powie mu i zaraz te 18 ct. zaniesie do kasy. Nie pomogły jednakowoż prośby żony Slusarczyka, sekwestrator otwiera kufer, zabiera jej chustkę, zanosi ją do Krzeszowic, każe bębnić policjantowi i chustkę sprzedaje. Szczególnym wypadkiem, chyba — co można przypuścić — po porozumieniu się sekwestratora z policjantem, policjant kupuje tę chustkę za 2 złr. z centami i odprzedaje ją słudze wójta krzeszowickiego z zarobkiem, gdyż znacznie ją drożej sprzedał. W tym wypadku traci biedna kobieta chustkę wartości 5 złr. — za 18 ct., a sekwestrator i policjant zrobili «interes». A wszakże, reszta pieniędzy, po strąceniu tych 18 ct., jej się przecie należała. O pieniądzach tych nikt nie wie, co się z niemi stało. Biedna kobieta szukała sprawiedliwości; była pieszo dwa razy w Chrzanowie, to znaczy zrobiła razem 5 mil drogi, i zyskała tylko, że sekwestrator, p. Sławota, ani żaden urzędnik nie powiedzieli, gdzie są jej pieniądze. Powiedzieli jeno wójtowi: «Nie powinniście tego robić.» Przecież nie wójt ale sekwestrator to robił.

= *Szkoły średnie w Galicji.* — Liczba szkół średnich w Galicji z końcem roku szk. 1892 wynosiła 31. W r. b. weszły w życie nowe gimnazja: we Lwowie V gimnazjum niższe, w Podgórzu dwie klasy niższe, w Kołomyi ruskie paralelki. W Czechach o mniejszej liczbie ludności było w r. 1892 gimnazji 52, na Morawach 21; Czechy przytem mają bez porównania większą liczbę szkół przemysłowych, wydziałowych i fachowych. Dzięki niedostatecznej ilości szkół, panuje w szkołach przeludnienie. Podczas, kiedy w Austrji Dolnej, mającej tę samą prawie, przy ludności mniejszej, co Galicja liczbę szkół, uczęszczało do takowych w r. 1890 uczniów 7.563, w Galicji liczono w tymże czasie 11.484 uczniów. Z końcem roku szkolnego 1892 cyfra ta podniosła się do 12.885, kiedy w Czechach, posiadających szkół prawie dwa razy tyle co Galicja, było w nich uczniów 15.688. W ostatnim roku przybytek się obniżył, wyniósł bowiem nie więcej jak 50, kiedy w latach poprzednich przyrost w gimnazjach galicyjskich wynosił 300 do 500. Natomiast zwiększyła się znacznie liczba uczniów w szkołach realnych i przemysłowych. Co do narodowości statystyka wykazuje w r. 1892 w Galicji z ogólnej liczby uczniów 77 proc. Polaków, 18 pr. Rusinów, 4 pr. Niemców. Wedle obrządku rozpadali się oni na 61 pr. wyznania rzymsko-łacińskich, 19 pr. grecko-katolickich i przeszło 17 pr. mojżeszowych. Widocznie więc żydzi w gimnazjach przyznają się do narodowości polskiej. We względzie szkół realnych upośledzenie Galicji śród krajów monarchji austrjackiej jest bardziej jeszcze uderzające. W r. 1890 miały ich Czechy 18, Morawy 15, maleńki Szląsk 4, Galicja zaś 5, a w tym roku 4, właściwie 3 1/2. Liczba uczniów szkół realnych w Przedlitawji nie dochodzi 20.000, z tych na Czechy przypada 5.362, na Morawy 3.298, na Austrję Dolną 4.695, na Galicję 1.062. Z początkiem b. r. szkolnego było ich 1.224, czyli w stosunku do gimnazjów, jak 8 do 91. Według narodowości do szkół realnych w Przedlitawji uczęszczało 61 pr. Niemców, 23 pr. Czechów, 6 pr. Polaków, 0,3 pr. Rusinów.

* * *

= *Analphabeci w Europie.* — Nie umiejących czytać, biorąc w procentach, liczą: Saksonja 0,2, Norwegja 0,3, Bawarja i Szwecja 0,4, Prusy 0,6, Finlandja 1,9, Anglja 9,9, Francja 9,5, Austrja 23,6, Włochy 42,0, Rossja 78,3, Serbja 79,3.

* * *

= *Owoce militaryzmu w Prusiech.* — Z Bydgoszczy donoszą, że w tamtejszych kołach nauczycielskich i po za niemi rozprawiają dużo o rozporządzeniu pewnego powiatowego inspektora szkolnego, wydanem do podwładnych sobie nauczycieli, w którem żąda, aby nauczyciele przed nim stali po żołniersku, wyciągnięci jak struna. Pan inspektor, będący porucznikiem rezerwy, nakazał nauczycielom taką żołnierską postawę również ustnie. Inny inspektor, również porucznik rezerwy, podpisuje się pod swemi okólnikami zawsze, jako «porucznik rezerwy». Jeden z podwładnych mu nauczycieli, podpisawszy na okólniku «czytałem», dodał również do swego podpisu «gefrejter rezerwy». Pokazuje się, że śród nauczycieli niemieckich grasuje głupota militaryzmem zaprawna.

NEKROLOGJA

Stanisław Wojtasiewicz, emigrant z roku 1848, aptekarz, ur. w gub. Kieleckiej, umarł 7 sierpnia w Orléansville (Algierja), w 77 roku życia. Nieboszczyk był gorącym patrjotą polskim a jako godny obywatel — szanowany powszechnie przez cudzoziemców tamtejszych. Cześć jego pamięci!

†

Hipolit Stachowski, b. oficer wojska polskiego z r. 1830, następnie emigrant, umarł dnia 20 kwietnia r. b. w Sennetière (Loire-Inférieure) w 81 roku życia. Pozostawił żonę, córkę i wnuków.

†

Antoni Dąbrowa Dąbrowski, obywatel z Królestwa, oficer polski z roku 1863, ur. r. 1831, zmarł d. 2 sierpnia r. b. w Kopaniu pod Medyką.

†

Tadeusz Chochlik Wasilewski, czynny w czasie powstania r. 63, b. poseł na sejm krajowy we Lwowie, zmarł d. 2 sierpnia r. b. w Sieńkowie pod Radziechowem w 58 roku życia.

†

Michał Elwiro Andriolli, powstaniec z r. 1863, sybirak, znakomity malarz polski, gorący patrjota, ur. r. 1837 w Wilnie, zmarł d. 23 sierpnia r. b. w Nałęczowie w Lubelskiem. Cześć pamięci jego!

†

Wiktor Bylicki, więzień stanu, sybirak, obywatel zasłużony na polu działalności patrjotycznej, zmarł d. 15 sierpnia r. b. w Krakowie, przeżywszy lat 76.

Odpowiedzi od Redakcji.

Sz. J. Malinowski w Cahors. — Znikło nam z oczu i z pamięci źródło, z którego zaczerpnęliśmy wiadomość o doktorze Wielobyckim. Czy by o nim Towarzystwo historyczno-literackie w Londynie poinformować nie mogło? Ze zdaniem czcigodnego Pana, co do wychodźtwa polskiego w Ameryce, zgadzamy się w zupełności.

F. S. w Jasielskiem. — Wyjdzie niebawem sprawozdanie. Nie możemy się skarzyć. Sprawa postępuje.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Grupa Wychodźtwa z Zürich	fr. 20
H. Bukowski	fr. 10
X. K. z Thiengen	fr. 5

Złożono w Redakcji «W. P. Słowa».

Towarzystwo polskie z Londynu . . .	fr. 702.50
Dr. Henryk Gierszyński	fr. 100
Dr. Karol Lewakowski	fr. 50

«*Towarzystwo Demokratyczne Polskie*» w Buenos-Ayres, najuprzejmiej jest proszone o podanie Administracji «*Wolnego Polskiego Słowa*» w Paryżu, dwóch adresów z grona swego, ludzi zacnych i uczciwych, jakoteż Zawiadowcy Parku, w celu porozumienia się co do przesłania papierów wartościowych w interesie własnym i Towarzystwa D. P. w Buenos-Ayres.

Prośba ta powtarzaną będzie w piśmie naszem aż do osiągnięcia pożądanego skutku.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.